

Jak przeklinał nasi przodkowie?

18 grudnia 2013

Przekleństwa, obelgi, bluźnierstwa, wulgaryzmy nie są domeną wyłącznie współczesnego języka. W epoce staropolskiej przeklinano na potęgę, a najbardziej znane polskie słowo na „k” było używane nie rzadziej niż na współczesnej przeciętnej polskiej ulicy. Co ciekawe za nazwanie dziewczęcia... „kobietą” można było tego oberwać!

Agresywne zachowania językowe nie są wyłącznie domeną współczesności. Od początku rozwoju cywilizacji wszelkie formy obrażania czy przeklinania istniały w języku ludzkim przyjmując mniej lub bardziej oficjalny charakter. Istnienie przekleństw historycy języka wiążą z wiarą ludzi w moc słowa, zwłaszcza rozpatrywaną w kontekście magicznym. W starożytnej Mezopotamii wierzano, że złorzeczenie nie jest jedynie formą agresji werbalnej, ale jednym z działań mających osłabić wroga. Sądzono, iż każde przekleństwo realnie oddziałuje na człowieka i pozbawia go nie tylko dobrego samopoczucia, ale także sił witalnych.

Użycie wulgaryzmu miało więc nie tylko wymiar czystej ekspresji, ale pojmowane było jak każdy możliwe działanie człowieka krzywdzące innego. Uderzenie pięścią lub mieczem powalało przeciwnika, ale taką samą moc mogło mieć słowo wypowiedziane gniewnymi ustami. Dosadne słownictwo było zatem zaklęciem, magiczną formułą, której ze względu na rzekomą siłę starano się unikać. Stąd zapewne bierze się patrzenie na wulgaryzm jako na nieprzyzwoity i niezgodny z normami etycznymi element naszego słownictwa. Dodatkowo użycie przekleństwa wiązało się zazwyczaj ze złamaniem pewnego tabu – powołaniem się na istotę pozaziemską lub podważeniem obowiązującego ładu społecznego. Bano się więc, że przeklinanie ściągnąć może nieszczęścia i kary boskie. Z tego

właśnie powodu w starożytnym Izraelu zakazywano używać boskiego imienia, uważając, że właściwy wymiar może ono uzyskać tylko w sytuacjach sakralnych.

Przekleństwo czy wulgaryzm jest więc nie tylko złamaniem zasad językowych. Można wręcz powiedzieć, że uważanie go za błąd językowy wynika z okoliczności kulturowych, a nie z samego faktu, że takim błędem faktycznie jest. To, że we współczesnym świecie słowa „błuźnierstwo”, „kalumnia”, „złorzeczenie” uważamy często za synonimy – pomimo, że w historii oznaczały bardzo konkretne rzeczy – wynika m.in. z tego, że wszystkie pochodzą od wiary w siłę wypowiedzianych dźwięków – zarówno pozytywną jak i negatywną.

Nie oznacza to oczywiście, że w dawnych czasach nie bluźniono. Owszem nasi przodkowie ciężkiego języka używali nie mniej chętnie niż my. Działo się tak dlatego, że każdy wulgaryzm jest chyba najlepszym sposobem wyrażania negatywnych emocji i pozwala doskonale wyładować tkwiącą w nas agresję. Dodatkowo w dziedzinie złorzeczeń człowiek był niezwykle twórczy, żeby nie rzec... finezyjny. Gama nieprzyzwoitych słów jakich używano, żeby kogoś obrazić, albo wyrazić swoje niezadowolenie była nieskończona i mówiąc szczerze, znacznie bardziej rozwinięta niż dzisiaj. Oczywiście przyjmowały one bardzo podobne schematy jak te współczesne.

Po pierwsze przeklinano więc używając imion boskich i świętych. Spoglądano więc w niebiosy krzycząc „przebóg”, „dalibóg”, lub – co bardziej wykształceni „sancte Deus”. O ile taki sposób przywoływania Boga można było uznać za w miarę akceptowalny, to nasi przodkowie lubowali się w tworzeniu konstrukcji, w których sacrum łączono z profanum. Żartowano więc z kropideł nazywając je „trzmielowym kijem”, bądź też wołano na intymne części ciała różnych świętych. Równie chętnie wysyłano kogoś „do diabła”, życząc rychłej śmierci czy pochłonięcia przez piekielne ognie. Krzyczano „bogdaj cię zabito”, „bogdaj mu zaległ na usta wrzód”, „bogdaj nogę przy samej przyłaziła dupie”. Czasem – w akcie desperacji –

odnoszono te słowa do samych siebie, przeklinając dzień, w którym przyszło się na świat. Z religii korzystano też chcąc pokazać swoją wyższość nad innymi. W staropolskim kręgu kulturowym obraźliwe mogło być wyzwanie od „Mahometa”, „psa bisurmańskiego”, „pohańca sprośnego” czy „heretyka”. Ceremonie katolickie protestanci wszelkiej maści uwielbiali nazywać „gusłami” lub „kuglarstwem”, czym katolicy rewanżowali się nazywając protestantów „kacerzami”.

Aby wzmocnić swoją niechęć do jakiejś osoby, albo jej zachowania najczęściej używano słów związanych z fizjologią człowieka. Można było więc na kogoś „rzygać” lub „plwać”, bądź też „oblewać gnojem”, a w najgorszym przypadku kazać komuś „żreć gnój” albo „świeże gówno brać w zęby”. Chętnie także pozbawiano godności ludzkiej przyrównując do zwierząt. I tak „chrapano jak świnia”, lub było się zwyczajnym „psem”. Nazwanie kogoś imieniem przyjaciela człowieka uważano za zniewagę okrutną, choć z dzisiejszego punktu widzenia dużo gorszy wydawał się nakaz „niechaj pije psia gówna”. W modzie było też używanie takich pojęć jak „niemota dzika”, „padalec”, czy „borsuk”. Gdy już zbesztano innego porównując do zwierząt, uprzednio „wylewając na niego pomyje”, to sięgano oczywiście do kontekstów i podtekstów seksualnych.

Z pewnością najwcześniej w polskim języku pojawiła się „kurwa”. Powszechnie twierdzi się, że słowo to mogło pochodzić od romańskiego pojęcia oznaczającego zakręt i oznaczać kobietę, która znalazła się na „życiowym zakręcie” czyli prostytutkę. Słowo może jednakże etymologicznie pochodzić od greckiego słowa „kurios” czyli „silny pan”. W językach słowiańskich miało się ono przekształcić w pojęcie oznaczające po prostu dojrzałą kobietę, a następnie kobietę lekkich obyczajów. Wobec prostytutek używano także takich słów jak „wyleganica”, „murwa”, „kortyzanka”, „małpa”, „nęta”, „przechodka”, „klepa”, „larwa”, „suka”. Takimi słowami określano jednak nie tylko kobiety wykonujące najstarszy zawód świata, ale także tego nie robiące. Różne rodzaje słowa

„kurwa” przeszły do języka po prostu jako obelżywe wyzwisko stosowane wobec płci pięknej zaraz obok „szwajcarskiej krowy”, „oźralichy” czy... „przewalonej kaczy”. Pozostając przy kobietach, niezwykle obraźliwym słowem określającym tę płć było słowo... „kobieta”, gdyż oznaczało tyle co „kobyła”. Dopiero w XIX wieku weszło ono do słowników jako określenie płci. Co ciekawe, odwrotny proces dotyczył słowa „dziwka”, który jeszcze w XVI wieku oznaczał po prostu młodą dziewczynę, lub córkę.

O ile niewiasty nazywano czasem „kurwami” o tyle dużo pospolitsze było wyzywanie mężczyzn od „kurwich macierzy synów”, lub po prostu „skurwysynów”. Uważano to za tak poważne przekleństwo, że publiczne używanie karane było grzywną. Podobnie traktowano wszelkie sugestie dotyczące pochodzenia z nieprawego łoża. Ogromne kary (sięgające nawet 40 grzywien) mogły spotkać tego, kto wyzwałby kogoś od „wylegańca”, „pokrzywnika”, „bękartka”, „bajstruka”, czy „błédnego dziecka”. Mężczyźni nazywani byli najczęściej „szelmami”, „hundsfortami”, „kurewnikami”, „psiarzami”, „świniarzami”, „szalbierzami”, „tłukami” lub „machlerzami”. Dla szlachcica, na równi ze „skurwysynem” stało zaś słowo „cham” oznaczające chłopą. Wiazało się bowiem nie tylko z chęcią obrażenia, co wręcz zakwestionowania szlachectwa!

Oczywiście używano także słów określających intymne części ludzkiego ciała. U kobiet mówiono więc o „sromie” (a „sromota” była wulgarnym określeniem zupełnej porażki), a u mężczyzn o „kutasie”, „wale”, „kuśce” czy „pale”. Pierwotnie słowo „srom” oznaczało tyle co wstyd. Dość późno wulgarnym słowem stała się „dupa” wcześniej oznaczająca po prostu dziurę. Co ciekawe w XVI wieku słowo „ruchać” nie oznaczało wcale czynności seksualnej lecz zwyczajne poruszanie się. Dlatego np. może złać nas rumieniec, gdy w Biblii Jakuba Wujka przeczytamy, że „zwierzęta ruchały się w raju”.

Obrażano się także na słowa nawiązujące do pewnych narodowości. Przekleństwem nie było jednak wyłącznie nazwanie

kogoś „Niemcem” (choć faktycznie na takie stwierdzenie się obrażano) ale także „Mazurem” a nawet, w niektórych częściach kraju „Polakiem”. Oczywiście Polacy, dla których słowo „Polak” nie było obraźliwie wyzywali innych od „Szląskich mieszkańców”, „mieszkańców Czeskich i Cygańskich”, lub „wyznańców”.

Katalog wulgarnych słów używanych przez naszych przodków był więc niezwykle długi i finezyjny. Choć powszechnie uważano te słowa za obelżywe, najwięcej możemy ich znaleźć w... księgach sądowych. Ludzie nagminnie używali ich bowiem w sytuacjach zupełnie oficjalnych, nie krępując się faktem, że już wtedy uznawano je za niestosowne. Oczywiście po porządnym obrzuceniu się wyzwiskami ze sprawą natychmiast biegnięto przed oblicze Temidy, gdzie...również nie szczędzono sobie kąśliwych uwag. W czasie spraw sądowych można było się więc nasłuchać o „małpach” i „skurwysynach” i pokręcić głową nad upadkiem moralnym świata tonącego w wulgarności...

Autor: Sebastian Adamkiewicz

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)